

soki i kościsty, z niezgrabnym karkiem, a na pierwszy rzut oka wyglądał na lat czterdzieści. Wkońcu przekonaliśmy się, iż nie miał lat trzydziestu. Jego płowa skóra pozbawiona włosów, czyniła go o wiele młodszym niż był w rzeczywistości. Wyraz jego twarzy głęboko mnie zaskoczył. Wyrażał on głęboki smutek mimo, iż oczy były pełne wesołości; a usta miały drwiący wyraz. Zachowanie jego nie podobało mi się. Zdawało się, iż obecność tylu obcych żadnego na nim nie wywarła wrażenia i jakby mu było wszystko jedno czy go rozumiemy, czy nie. Abdul jednak poinformował mnie potem, iż pytał się on o nas dokładnie.

I oto co dowiedział się Abdul:

Ów Amerykanin ze swą żoną i jednym starcem, byli jedynymi ludźmi, którzy pozostali z całej rasy. Trzydziestu jeden zmarło w obecnym lecie. W starożytnych czasach kraj ów był zamieszkały przez miliony. Byli oni najpotężniejszym narodem na świecie. On sam nie umiał czytać. Miał dwa imiona — jedno z nich było „Jon” — drugiego zapomniał. Mieszkali oni w troje w owej świątyni ponieważ była ona chłodną. Kiedy była świątynia zbudowana i w jakim celu nie wiedział. Wskazał ręką na zachód i objaśnił nas, iż kraj jest tam pokryty zrujnowanymi miastami.

Skoro Abdul rzekł mu, iż jesteśmy przyjaciółmi i ofiarował mu śliczny nóż myśliwski wyciągnął przed siebie prawą rękę i tak trzymał ją. Przez moment Abdul patrzył nań ze zdziwieniem poczem nagle się zorientował i swą prawicą ujął jego rękę i poruszył ją lekko w górę i na dół. Jest to interesującym, bowiem Abdul tłumaczył mi, iż w ten sposób Amerykanie witali się z sobą.

Potem weszliśmy do ogromnego okrągłego salonu pod kopułą. Salon ów jeszcze nosił znamiona dawnej piękności. Wzdłuż murów stały marmurowe posągi, otoczone zwojami bluszczu i spoglądające na nas melancholijnie. Tam również poznaliśmy chudego starca, którego głowa pozbawiona włosów i bezwłosa twarz pobudzała mnie do śmiechu.

Na prośbę Abdula gospodarz nasz zaprowadził nas do kilku mniejszych pokoi, by nam wskazać domowe życie Amerykan. Niepodobna sobie wyobrazić pełniejszej patusu mieszaniny chwały i ruin, bogactwa i nędzy, cywilizacji i barbarzyństwa. Stare meble, srebrne misy, bronzowe figury, nawet wysoko wartościowe obrazy były porzucane w pokoju obok najprymitywniejszych rzeczy. Było jasne, iż starożytne sztuki były już zdana na zapomnienie. Gdy powróciliśmy do okrągłego salonu, gospodarz nasz przez chwilę znikł w pokoju, którego nam nie pokazał. Wrócił niosąc kamienną wazę z niewielką szyjką, a za nim postępowała dziewczyna,

k która niosła pucharki z miedzi i cyny. Wszystko to złożyła na zapadłą część kolumny, która im służyła jako stół...

Dziewczyna była naprawdę interesująca. Miała ładną główkę, delikatne rysy, płowe włosy, niebieskie oczy i spokojny, smutny wyraz twarzy, który mnie wzruszył.

Pozdrowiliśmy ją wszyscy, a Amerykanin wyrzekł kilka słów, które przyjęliśmy jako prezentację. Napelnił następnie z wazy pucharki i mówiąc coś, czego Abdul nie rozumiał, podniósł ręce z czarką i dzwaczynym ruchem przychylił ją do warg. Skoro to uczynił, Omar uchwycił me ramię i rzekł:

— Zupełnie jak z owej zjawy!

A następnie dodał, jakby do siebie:

— A dziś właśnie jest czwarty lipca!

Lecz i on pił, jak wszyscy, bowiem pragnienie mieliśmy silne, a zapach złotego piwa był nader kuszący. Smak miał rozgrzewający, był bardzo silny i rozweselający. Szybko uczuliśmy, iż jesteśmy bardzo szczęśliwymi.

I zdarzyło się wtedy, iż Hason popełnił nierozsądny czyn. Będąc blisko dziewczyny i olśniony jej piękną przemówił do niej, jako do *Hurra-hussan* (anielska z pośród kobiet), czego naturalnie nie rozumiała. Lecz mało mu tego jeszcze było — objął ramieniem jej kibić i chciał ją pocałować. Przerażona starała się uwolnić z jego rąk. Hason, trzymając swą drugą ręką jej podbródek, przykładał już prawie swe usta do jej warg, gdy nagle — starzec podniósł swą ciężką laskę i ze straszną szybkością spuścił ją na głowę mego towarzysza. Uderzenie laską czaszki aż zagrzęziało i rozległo się echem po kuryta zach. Józef Hason zmrużył oguszony oczy i zachwiał się. Lecz już w następnym momencie rzucił się na starca. Lecz na to wniósł się do walki Amerykanin. Podbiegł szybko naprzód, zamknął w pięść rękę, z zaskakującą szybkością wysunął ją naprzód, tak, że spotkała się z twarzą Hasona i uderzony — usiadł nagle na marmurowej posadzce, a krew obficie potoczyła się mu z nosa. Wyglądał pożałowania godny.

Ponieważ ów sposób walki był nam nieznanym, ogarnęła nas konsternacja, sądziliśmy bowiem, iż jest on zabity. Jafar el-Beg, atletyczny zawodnik o rozrośniętym ciele, zaatakował Amerykanina, o którego drżałem. Lecz on znów wyciągnął rękę i Jafar el-Beg... usiadł. Była to smutna walka, na której widok ścisnęły się serce każdego Persa...

Wówczas Hason znów wsadł, purpurowy z gniewu. Z podniesionym mieczem natarł na naszego gospodarza. Starzec wziął udział w walce i wniósł się między nich. Hason z bezmyślnym okrucieństwem rozciął mu głowę i obalił na ziemię. Przez chwilę młodzieniec stał zmięszany,

potem porwawszy ciężką okutą na końcu laskę zabitego. poskoczył naprzód i szybciej niż się da powiedzieć wymierzył strasliwy cios w głowę Hasonowi, który runął na podłogę z rozpiętą czaszką.

Nastąpiło to momentalnie. Towarzysze moi dobyli broni i ruszyli na Amerykanina. Dziewczyna podbiegła naprzód, czy to w przestachu, czy chcąc osłonić sobą koczankę, gdy nagle strzał z łuku marynarza przeszył jej serce.

Dało to Amerykaninowi siłę dwunastu ludzi. Ogłuszył dzielnego Mulaia ciosem, który zabiłby bawoła. Jak błyskawica spała jego laska na czaszkę Persów i zbliżał się do drzwi by się nie dać ołoczyć. Czerech z naszej garstki poszło w kilku minutach śladami Hasona, Mulai, Jafar el-Beg, Talei u Din i Zentan marynarz, leżeli rozciągnięci na po łódce po mordowani lub poranieni śmiertelnie. Podbiegłem naprzód, by przerwać bitwę, lecz on nie rozumiał mego intencji i wytrącił mi miecz z ręki i już, już podnosił laskę dla dania mi drugiego ciosu, gdy nagle straszony Omar podbiegł by mnie uratować, nacierając na wroga mieczem. Lecz, niestety! — Amerykanin obronił się przed ciosem i zniżył szybko laskę na jego głowę, czyniąc z nim to, co z łamiymi.

Gdy Omar padł zauważyłem, iż Amerykanin miał liczne rany, bowiem moi towarzysze czynili wiele wściekłych ataków. Chwiał się, gdy zwracał się do drzwi i oparł się o mur. Wtedy czy jego skierowały się na mnie z wyrazem chęci walki i pogardy zarazem. Wzroku tego chętnie bym zapomniał. I wtedy laska wypadła mu z ręki, chwilnym krokiem dowlóknął się do wielkiego portyku i runął ciężko na ziemię. Abdul podążył do niego i stwierdził, iż nie żyje...

Gdy zaś upadł zdarzyła się rzecz dziwna, niewytłumaczalna wprost, którą jednak Abdul i ja widzieliśmy doskonale:

Przed szerokimi schodami i drzwiami owymi znajdował się posąg Jerzego Washingtona. Gdy Amerykanin staniając się upadł w port, ku z wyciągniętą rękoma i śmiercią w oku, wlewy głowa posągu z wolna spuściła głowę — rzekłbyś w podzięcie za mężną walkę.

Było to może smutne stwierdzenie żalosego końca.

7 lipca.

Znowu na morzu!

Tym razem w drodze powrotnej do Persji uwoząc naszych rannych i popioły pomordowanych. Popioły krajowców spoczywają pod wielką świątynią. Czaszkę „Ostatniego Amerykanina” podaruję muzeum w Teheranie.

K O N I E C.

**Od Redakcji.** W najbliższym numerze rozpoczynamy druk powieści znanego autora „Dziwnej ulicy” **Kazimierza Andrzeja Czyżowskiego** pł.

Będzie to powieść sensacyjna w najlepszym tego słowa znaczeniu. Subtelne psychologiczne zawiłania, tajemnicze zawiłości dróg i uczuć ludzkich, tragiczna zagadka, rozwiązana w końcu przez bezlitosną sprawiedliwą Nemezis, niesamowitość nastroju a wreszcie szczerzy polot poetycki i wysoki poziom artystyczny charakteryzują tę nową powieść naszą. Jednocześnie zapowiedzieć możemy czytelnikom, że autor wesołych i zjadliwych „Listów ze Lwowa” — znany satyryk Wł. RAORT przyrzekł nam nadesłać w czasie najbliższym szereg „Listów z podróży po Polsce”, w którą się na czas letni wybiera.

## „SZEŚĆ GODZIN”



1) Zofia Stryjeńska. Znakomita malarka na rusztowaniu w trakcie malowania dekoracji ściennych w domu Z. Kalinowskiego w Warszawie. 2) Zabawki polskie, projektowane przez Zofię Stryjeńską, wykonane w „Warsztatach Krakowskich”.